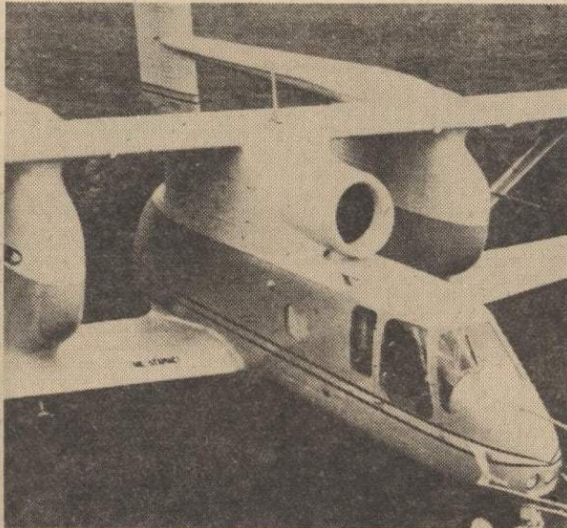




## Lotnictwo w służbie rolnictwa



Odrzutowy samolot rolniczy M-15 z mieleckiej PZL.  
Fot.: archiwum WSK Mielec

## PLENARNE OBRADY Komitetu Zakładowego PZPR

Zadania stojące przed zakładową organizacją partyjną WSK w kampanii sprawozdawczo-wyborczej były tematem plenarnego posiedzenia KZ PZPR, które odbyło się 26 sierpnia br. W obradach udział wzięli: sekretarz KW PZPR w Lublinie tow. EWA KRAJEWSKA oraz sekretarz KM PZPR w Świdniku tow. ZDZISŁAW PROKOP.

Tow. MIECZYSLAW KOC otwierając obrady plenum powiedział iż tegoroczna kampania sprawozdawczo-wyborcza traktowana jest jako okazja do przeprowadzenia pełnej mobilizacji całej zakładowej organizacji partyjnej do wykonania zadań roku bieżącego i przygotowania zakładu do wkroczenia w 1978 rok z odpowiedzialnym do tego awansem. Chodzi tu nie tylko o wypracowanie wysokich efektów ekonomiczno-produkcyjnych ale również o przygotowanie polityczno-społeczne członków partii i załogi zakładu do zbliżających się wyborów do rad narodowych i II Konferencji Partyjnej. Zadania te sprecyzował w swym wystąpieniu tow. ZYGMUNT SZYMONCZYK.

Na prośbę tow. WIESŁAWA PAROLA w związku z przejściem do innej pracy w zakładzie plenum zwolniło go z pełnionych dotychczas w KZ PZPR funkcji członka plenum, egzekutywy i sekretarza.

Równocześnie funkcję sekretarza, członka Egzekutywy i Plenum KZ powierzono dotychczasowemu kierownikowi działu osobowego, absolwentowi Wyższej Szkoły Nauk Społecznych tow. JANUSZOWI KAPICY.

## SIERPNIOWE POWSTANIE

### LUBLIN - WARSZAWIE

Z IEMIA cała jest grzmiotem, płomieniem — wybuchem!  
Wpatrz się w tę lunę płomieni i w warkot dział wsluchaj.  
Mówisz, że giną ludzie, że wała się domy?

Nieprawda! — to powstaje w swej mocy ogromie —  
Zew siły. Zew wolności w mur przemocy wali —  
I miłączną modlitwą pożarów się pali i pali...  
Patrz! tam w meczeskim mieście na śmiertelny szaniec  
Łopotem orlich skrzydeł — wlatuje powstanie.

Tam walczy z szaleńcem wroga, z dzikością wezbrana —  
Człowiek — co się z człowieka przebudził tytanem.

NIEBO wokół zasnuł jest całunem czarnym.  
Jak dymem wzbijającym się z kadzielnic ofiarnych.  
Patrz! jak porywem bohaterstwa usłwiecono wielki —

Lud zrywa się do boju i pada pod tanki.

Tam ręce bohaterów z nad skrwawionej ziemi

Słowo: „Polska” podnoszą na szpadach płomieni.

Patrz! jak dym z pożarów wznosi się w górę na porannej zorzy

Tam we dnie i w nocy — walczy batalion młodzieży.

Przyjm więc ofiarę, z rąk bohaterów

I usłysz nas panie!

Żeśmy w najkrwawszej niewoli —

Odpowiedzieli — powstaniem.

Jan Kosiński

## Czas rozliczeń

wane są przez dyrektora lub jego zastępcę osobiście raz w tygodniu; natomiast składowe na piśmie — codziennie przez sekretariaty kierowników komórek i pionów organizacyjnych.

Wszystkie skargi, które nie wymagają zbierania dodatkowych informacji są rozpatrywane natychmiast i załatwiane w ciągu siedmiu dni od daty złożenia — inne wymagające postępowania wyjaśniającego lub uzgodnień —

najpóźniej w terminie dwóch miesięcy.

W I półroczu br. najwięcej interwencji dotyczyło spraw płacowych (35 proc. wszystkich skarg), mieszkaniowych (27 proc.) i przeniesień do innej pracy. Stwierdzono iż tryb załatwiania skarg i wniosków jest prawidłowy, skargi i wnioski są analizowane wnikliwie — niemniej jednak wiele z nich rozpatrzone negatywnie ze

(Dokończenie na str. 2)



Jednym z zagadnień poruszanych podczas sierpniowego posiedzenia Egzekutywy KZ PZPR był problem i sposób załatwiania skarg i zażaleń skierowanych do dyrektora i rady zakładowej w I półroczu br. Stwierdzono, iż zażalenia i skargi przyjmó-

## GŁOS Z WIZYTĄ U DZIAŁKOWICZÓW

### Róża, Konwalia, Stokrotka i inne

HISTORIA ogrodów działkowych w Świdniku znana jest na ogół mieszkańcom miasta. Kilka faktów przypomnieć jednak nie zaszkodzi. Późniejsi powstawania działek prawnych sięgają 1954 roku. Pierwsze ogródki działkowe wyrosły w miejscu, gdzie obecnie stoi kompleks budynków Zespołu Szkół Technicznych. Najlepiej pamiętają tamte czasy Waclaw Jarszyński, Zygmunt Morawski, Władysław Kasprzyk, Aleksander Kantor, Zofia Górwa i inni. Oni należeli do pierwszej pionierskiej dziesiątki świdnickich działkowiczów, którzy ruszyli sprawę... Ostateczny efekt dziś aż nadto widoczny. Stare tereny działko-

wiczów ciągną się wzdłuż linii kolejowej prowadzącej w kierunku Lublina przy lotnisku, nowe ogrody usytuowane są za kotłownią zakładową.

Na tym terenie blizszą głównie Róża i Konwalia. Niemal całkowitej likwidacji uległa ostatnio Stokrotka, gdyż teren ten był niezbędny dla potrzeb zakładu. Różę także tknięto z tego samego powodu. I nie byłoby właściwie w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że eksmisja odbywała się trochę na dziko. Po wjeździe na teren obydwu ogrodów koparki, poszło w strzępy w wielu miejscach ogrodzenie, połamały słupki, uszkodzono instalację wodną.

Zainteresowani tymi i jeszcze innymi sprawami złożyliśmy nie tak dawno reporterską wizytę w ogródkach działkowiczów. A oto co powiedzieli nam oni o aktualnych problemach.

mgr STANISŁAW JANKOWSKI: — Nasza Konwalia zwyciężyła ostatnio w jednym z konkursów wojewódzkich, bo rzeczywistość mamy się czym pochwalić. Działkowicze nasi pracowali wspólnie z działkowiczami z innych ogrodów przy budowie półtorakilometrowej drogi prowadzącej od Franciszkowa do działek usytuowanych za kotłownią, przy ustawianiu ogrodzenia oraz przy alejach spacerowych.

(Dokończenie na str. 4)



Polski seryjny samolot rolniczy PZL-1067 — KRUK

Zarząd Zakładowy ZSMP, Dyrekcja Zakładu i Społeczny Zakładowy Inspektor Pracy ogłaszają we wrześniu konkurs pod hasłem „POZNAJEMY I STOSUJEMY PRZEPISY BHP”. Do udziału

wykrzywanie nieprawidłowości, zagrożeń zdrowia lub życia pracowników oraz znajomość przepisów i zasad bhp. Bliższych informacji na temat konkursu

## Poznajemy i stosujemy przepisy BHP

W konkursie zapraszamy młodych pracowników naszego zakładu, a przede wszystkim społecznych inspektorów ochrony pracy młodzieży. Tematyka konkursu obejmuje:

kursu udziela ZZ ZSMP.

Na zakładowych zwycięzców czekają nagrody w wysokości 1500, 1000 i 500 złotych oraz możliwość dalszego startu.



# Czas rozliczeń

(Dokończenie ze str. 1)

względem na brak środków na przeszerogowania bądź zbyt szcuppłą pulę mieszkań. Problematyka skarg kierowanych do Rady Zakładowej jest o wiele bardziej różnicowana, częściej dotyczy zasad współżycia społecznego, niewłaściwego funkcjonowania poszczególnych komórek organizacyjnych zakładu; wyższy jest w związku z tym odsetek spraw rozpatrzonych

pozytywnie — to z kolei świadczy o dużym zaangażowaniu aktywu związkowego nie tylko w dziedzinie działalności socjalno-bytowej ale również w sferze produkcyjno-ekonomicznej.

Pod obrady poddano także informację komisji organizacyjnej o realizacji wniosków Egzekutywy KZ PZPR przyjętych w I półroczu br. Dotyczyły one głównie proble-

mów produkcyjno-ekonomicznych, spraw kadrowych, adaptacji społeczno-zawodowej młodzieży i poprawy organizacji pracy.

Szczegółowa analiza i weryfikacja wykonania postanowień egzekutywy wykazała, że na ogół wnioski skierowane do organizacji w trybie partyjnym traktowane są priorytetowo i w terminie realizowane; do rozliczenia pozostały jedynie te, których realizacja ze względu na zbyt krótki okres czasu była niemożliwa.

## Z myślą o załodze

Placówkę, o której piszemy znają dobrze pracownicy naszej wytwórni. Chodzi o punkt pralniczy, który ukrywa się niejako — pisząc w przenośni — za budynkami technicznym i administracyjnym. O jego ważności nie trzeba nikogo przekonywać. Punkt prowadzi Zofia Bucior a współpracują z nią Barbara Angeloni i Barbara Sieczkarz. Punkt

cie posegregować i oznakować. Jak na trzy osoby zatrudnione w punkcie pralniczym roboty jak widać nie ma. A zwłaszcza jesienią i zimą.

I tyle o pracy kobiet tej placówki słowami kierowniczk. Ktośkolwiek zaglądnął do wnętrza budynku dostrzeże na pierwszy rzut oka szcuppłość pomieszczeń. Ciasno tu ogromnie. Aż



Odzież roboczą trzeba posegregować i dokładnie oznakować...

Fot. K. Majkowska

pralniczy otwarty jest codziennie w godzinach od 7 do 15 z wyjątkiem każdej środy tygodnia. W tym dniu odzież robocza za bierana jest do Lublina, do spółdzielni Tęcza przy ulicy Szenwald.

Każdego dnia — mówi kierowniczka placówki mamy w punkcie moc roboty. Przyjmujemy do prania głównie brudne kombinizony, koszule flanelowe a ostatnio damskie spodnie. Tygodniowo przyjmujemy przeciętnie 1300 kombinizonów i około 300 koszul. Do tego dochodzą jeszcze ręczniki. Odzież trzeba oczywi-

dziw bierze jak w takim właśnie mini pomieszczeniu można pracować. Dawniej był tu także punkt cerowania.

Oprócz nie najlepszych warunków do pracy, jedna sprawa to już zupełnie wielki wstyd. Kobiety przyjmujące odzież od pracowników stoją bez przerwy przed kilka ładnych godzin na nogach. Tylko dlatego, że w pomieszczeniu brak krzeseł, które nie można się doprosić od dłuższego czasu.

Nie ując nic dodać. XX wiek, a u nas gźdzenie gdzie jeszcze jak za króla Cwika.

K.

... jest najogólniej mówiąc narzędziem realizacji sformułowanej przez prakseologię zasady racjonalnego gospodarowania.

Prowadzenie racjonalnej działalności zarówno bieżącej jak i podejmowanie optymalnych decyzji gospodarczych (np. inwestycji i innych zamierzeń rozwojowych) dotyczących przyszłości wymaga ze społecznego punktu widzenia bezwzględnie stosowania określonych „miar” oceny efektywności.

Chodzi tu bowiem o to, aby ani jedna złotówka z dorobku całego społeczeństwa nie została „zmarnowana” to znaczy wydana na przedsięwzięcia, które nie zapewniają w przyszłości maksymalnego efektu.

Już sam fakt, że ta wyżej wymieniona przysłowiowa złotówka została wydana na przedsięwzięcia o niższej efektywności a nie na przedsięwzięcia, które za-

pełniłoby „większy efekt” stanowiłoby dla społeczeństwa pewną stratę — stratę w postaci utraconych możliwości. Takim sytuacjom zapobiega rachunek ekonomiczny. Jego rola w życiu gospodarczo-społecznym jest ogromna; — z jednej strony jako narzędzie pomiaru nakładów i efektów

### LEKSYKON EKONOMICZNY — R

## RACHUNEK EKONOMICZNY...

działalności gospodarczej zapewnienia o obiektywną ocenę tej działalności, z drugiej zaś przyjmując za kryteria społeczny punkt widzenia sprzyja podejmowaniu optymalnych decyzji gospodarczych. Eliminuje całkowicie zamierzenia nieefektywne lub o niższej efektywności na konto wyboru przedsięwzięcia zapewniających maksymalną efektywność

w skali gospodarki narodowej. Uchwala Nr 224 RM w sprawie ekonomicznego postępu w gospodarce społecznej i organizacji służb ekonomicznych (pozycja 260 w Monitorze Polskim Nr 55 z dnia 18 sierpnia 1964 roku) formułuje istotę rachunku ekonomicznego jako... „ogół czynno-

ści obliczeniowych i analitycznych zmierzających do określenia celowości gospodarczej oraz stopnia opłacalności zamierzonego przedsięwzięcia, w szczególności polegających na ustaleniu i obliczeniu jego składników oraz porównaniu przewidywanych nakładów i efektów, ustaleniu — w miarę potrzeby — różnych wariantów rozwiązania dla tego sa-



Inżynierowie Wojciech Luczyński i Marian Maliszewski należą do aktywnych członków stowarzyszenia.

Fot.: Maria Plaszczyńska

## Sporu o racjonalizację ciąg dalszy

W skierowanym do redakcji liście czytamy:

W numerze Głosu Świdnika z dnia 13 sierpnia 1977 roku jest artykuł na pierwszej stronie o zajęciu trzeciego miejsca przez KTIR naszego zakładu w przemyśle elektromaszynowym we współzawodnictwie za rok 1976. Jak artykuł ten podaje o miano najlepszego współzawodniczyło czterysta dwadzieścia klubów.

Trzecie miejsce nasz KTIR wywalczył za uzyskanie w roku ubiegłym 23.359 mln złotych oszczędności i obniżki pracochłonności o 132.289 robogodzin z tytułu zastosowania w produkcji 521 wniosków z 1000 zgłoszonych. Zastosowane wnioski racjonalizatorskie pozwoliły na zaoszczędzenie 49,8 ton stali i 19,8 ton metali kolorowych. Uzyskanie trzeciego miejsca w tak wielkiej konkurencji jest rzeczą na pewno bardzo wielką i ważną. Na czterysta dwadzieścia klubów biorących w konkursie udział — czterysta siedemnaście było gorszych od naszego. Mieli gorsze osiągnięcia w uzyskanych oszczędnościach w racjonalizacji, gorszą ilość zgłoszonych i zastosowanych wniosków racjonalizatorskich.

Nie jest tajemnicą, że sprawy racjonalizacji prowadzi dział racjonalizacji. Tak jest we wszystkich zakładach. A więc wyniki naszego działu racjonalizacji w przemyśle elektromaszynowym za 1976 rok są na trzecim miejscu i lepsze od wyników czterystu siedemnaście innych zakładów.

Tymczasem w Głosie Świdnika w pierwszym kwartale oraz pod koniec drugiego kwartału bieżącego roku były dwa artykuły o pracy działu racjonalizacji pisane przez osobę podpisującą się „Tarka”. Z artykułów tych wynikało, że w dziale racjonalizacji jest gorzej niż źle i należałoby go jak najszybciej roz...pędzić.

Pracuje tylko jedna osoba — „kierownik”. Czepiają się racjonalizatorów byle czego, byleby tylko utrudnić życie, na przykład słowo podane w artykule „lite” — „jedno-lite”.

Wobec powyższego gdzie jest prawda? Kto ma rację?

Czy minister, który na krajowej naradzie w Warszawie złożył dyrektorowi WSK w Świdniku, gratulacje za osiągnięte wyniki w racjonalizacji i wręczył dyplom za zajęcie trzeciego miejsca (przez KTIR przyp red.)?

Czy „Tarka” według której dział racjonalizacji należy rozpuścić? A może „Tarka” lubi pisanie artykułów na „blysk”, bez względu na to czy to prawda, czy lipa, byleby tylko „blysnąć”?

Jan Kowalski

Racjonalizator WSK Świdnik  
Odnaczony odznaką „Racjonalizator Produkcji”

List mój w oryginalnej treści proszę umieścić na lamach Głosu Świdnika z odpowiedzią „krótką” na postawione pytania. Ja wiem, że redaktorzy umieją pisać i wokół jednego słowa mogą zapisać całe strony. Nie opublikowanie mego listu będzie oznaczało, że był „Komus” niewygodny.

Zdziwi może kogoś co to mnie obchodzi, dlaczego tak piszę, niech się martwią zainteresowani, ale ja jestem z tych, którzy nie mogą spokojnie patrzeć jak furman bije konia z trudem ciągnącego wóz.

K.J.

### OD REDAKCJI:

Jako autorka artykułu „Racjonalizacja — utrudnienie czy konieczność” z nr 1 Głosu Świdnika (podpisanego pełnym imieniem i nazwiskiem) odpowiem na ten list.

Przed wszystkim zbyt łatwo i prosto przyszło autorowi listu uświadomienie pracy działu postępu technicznego i wynalazczości z pracą Klubu Techniki i Racjonalizacji. Zasadnicza różnica według mnie sprowadza się do zasad działalności. KTIR jest organizacją społeczną i jako taki inspirować wszelkie poczynania swoich członków w zakresie racjonalizacji, samokształcenia, wymiany doświadczeń z innymi klubami, organizowania konkursów, udzielania pomocy w opracowywaniu wniosków itp. Dział wynalazczości i postępu technicznego natomiast odpowiedzialny jest za ocenianie ich przydatności przemysłowej, wdrożenie do produk-

cji, realizowanie w określonym czasie, opatentowanie itp.

Wiedząc, że sprawy racjonalizacji stanowią tylko część zagadnień, którymi zajmuje się dział nie zdobyłam się na stwierdzenie, że fakt przyznania nagrody klubowi jest równoznaczny z przyznaniem jej działowi, nawet gdyby rozpatrywał jego pracę tylko w zakresie racjonalizacji.

Błędem też jest łączenie w jedną całość artykułu i felietonu „Z gór i z krzykiem” (nr 16 (458) z dnia 1 lipca br.). Ten ostatni dotyczył tylko i wyłącznie reakcji na krytykę prasową osób do tego zobowiązanych, a nie była ona taka właśnie, jak ja Tarka opisała w felietonie — to ja nie jest zależne od niej. Tarka nie sugerowała zresztą — podobnie jak i ja w pierwszym artykule — o dział postępu technicznego i wynalazczości należałoby rozpuścić. Przypominała jedynie — powołując się na stosowne przepisy, że na artykuły krytyczne obowiązują zainteresowanych odpowiedzi. Chociaż sponczasu upłynęło od wydrukowania ohydwy artykułów kierownik działu postępu technicznego i wynalazczości milczy.

Gdyby nasz korespondent zamiast wypaczenia opisanych w artykule faktów, stawiania retorycznych pytań straszenia konsekwencjami za nie opublikowanie listu i oskarżanie Tarkę o pisanie na „blysk”, a mnie o postugiwanie się „lipnymi” danymi zechciał raz jeszcze przeczytać artykuły, które go tak bardzo wzburzyły doszedłby sam do wniosku, że nagroda słusznie należała się KTIR — owi, jak również słusznie były moje wnioski płynące z artykułu Racjonalizacja — utrudnienie czy konieczność. Tym bardziej, że były one zgodne z wnioskami wynikającymi z prac specjalnej komisji działającej w I kwartale, które były przedstawione na V sesji KSR-u.

(Małgorzata Tarnowska)

P.S. W rejestrze pracowników odznaczonych odznaką „Racjonalizator Produkcji” nie znaleźliśmy racjonalizatora o nazwisku Jan Kowalski. Autora listu prosimy o ujawnienie się...

danych zamierzeń. Zakłada ono równocześnie wykorzystanie całego systemu informacji, opracowywania określonych metod m tematycznych i ekonomicznych — metod osiagnania rozwiązań optymalnych stwarzających obiektywne możliwości wariantowego opracowywania i rozwiązywania problemów gospodarczych. „Era intuicji i czasy rozwiązywania problemów gospodarczych na wyczucie”, czy „na podstawie rachunku pi razy oko” na szczęście już dawno minęły.

Duże organizmy gospodarcze jakimś są przedsiębiorstwa oparte o wspólną własność środków produkcji muszą „rządzić się” rozwijać zgodnie z zasadą racjonalności, to jest zgodnie z wymogiem uzyskiwania maksymalnych korzyści; ten wymóg zapewni stosowanie rachunku ekonomicznego.

R.N.



# JAK MINAŁ URLOP?

**W** ŚLAD za krytycznymi uwagami powracających z Polańczyka, nasilających się z każdym turnusem, których początek sięga ubiegłego roku, oraz notatką prasową jaką ukazała się w lipcowym numerze Głosu Świdnika, chcielibyśmy i my również podzielić się swoimi uwagami i refleksjami jakie namiętny nam się podczas pobytu na IV turnusie tj. od 17 lipca do 31 lipca 1977 roku.

Wyjeżdżając na wczasy do Polańczyka znaleźliśmy dwie opinie o naszym ośrodku wczasowym. Jedną — pozytywną, którą wyrażali pracownicy przebywający wczasach w latach ubiegłych i drugą — negatywną od tych, którzy spędzali urlopy w ostatnich okresie.

Już w pierwszym dniu pobytu w poniedziałek sympatyczny

usiąść twierdząc, że są to miejsca zarezerwowane dla dyrekcji. Po wielu taratach, na skutek interwencji u kierowniczkę dostawiono nam stoliki przy kuchni. Z bliskości kuchni wynikało, że będziemy równie dostatecznie zaopatrzeni — niestety, rzeczywistość okazała się zgoła inna!

Pomimo dwukrotnej interwencji u kelnerki nie podano nam kolacji! Nie pozostało nam nic innego tylko poproszenie kierowniczkę od stolika, przy którym siedzieli wytworne towarzysztwo znane nam z zabawy w „Dedału”. Z jej informacji wynikało, że zaproszeni goście byli przedstawicielami władz terenowych.

**Z** YCIE na turnusie toczyło się dalej z tym tylko, że z każdym dniem ludzie coraz bardziej byli niezadowoleni,

i wędliny, a wyżynienie — pomimo to, że kierownictwo tamtych ośrodków nie zarabia na wycieczkach jest o wiele lepsze.

Ponadto stawiano jeden zasadniczy zarzut, że posiłki są zbyt skromne aby w ogóle można się najęść. Przecież chleba i kaszy nie powinno zabraknąć? Pani kierowniczkę podjęła dyskusję wymienając po kolei domy w Polańczyku z uzasadnieniem, że to dom handlowców więc musi mieć wszystko i tak po kolei udawadniała, że wszyscy muszą mieć za wyjątkiem „Relavii”.

Słusznie więc skomentował tę wypowiedź jeden z wczasowiczów twierdząc, że to wielka szkoda, że my nie możemy jeść naszych wyrobów fabrycznych.

Na stawiane zarzuty dlaczego imprezy nie odbywają się zgodnie z planem i przy tym oszu-

## SMĘTNE WSPOMNIENIA Z POLAŃCZYKA

pan Jureczek — „kaowiec” domu wypoczynkowego „Relavia” wybrał się z grupą wczasowiczów na wycieczkę, podczas której przedstawił bogaty program rekreacyjnych nas imprez. Wczoraj tego samego dnia wczasowicze domu wypoczynkowego „Dedał” zaprosili nas na swój wieczorek pożegnalny. Ci, którzy przystali do zaproszenia byli nieźle zadowoleni, zwłaszcza z gościnności gospodarzy. Otok naszego stolika siedzieli dość liczne towarzysztwo, a wśród nich kierownictwo naszego ośrodka. Na pewno nie zwracalibyśmy uwagi na sąsiadów, gdyby nie to, że spożyłszy alkoholu na jedną osobę przekraczało znacznie normę przeciętnie pijącego człowieka.

**P** RZECIEGIE dnia naszego pobytu zorganizowano po śniadaniu zebranie informacyjne, na którym pani kierowniczkę przedstawiła problemy utrzymania i konieczność żywienia w naszej stółcówce osób przebywających na wczasach indywidualnie pod namiotami, oraz wycieczek zbiorowych. Jako argument przedstawiła nam konkretne cyfry, z których wynikało, że koszt utrzymania nas za trzydzieści pięć złotych nie jest wygórowany, a nadwyżka z siedemdziesięciu złotych opłaty od jednej osoby za żywienie wycieczek stwarza warunki lepszego wyposażenia kuchni dla naszych potrzeb. Ponadto pani kierowniczkę stwierdziła, że znajomości jakie zawarła w Rzeszowie, Sanku i innych miejscowościach pozwalają na wspaniałe zaopatrzenie niezbędnych produktów. Wczoraj odbył się tak wany wieczorek zapoznawczy, na który zaproszono zwolenników naszego ośrodka. Kolację dla uczestników kolacji podano o godzinie dwudziestej. Jakże było zdziwienie kiedy wczoraj udaliśmy się do stolika i okazało się, że dla kilkunastu osób zabrakło miejsc przy stolikach. Miejsca owszem były — przy obficie zastawionym stole na ponad dwadzieścia osób, przy którym nie pozwolono nam

a powodów ku temu było bardzo dużo. Wywieszony na tablicy informacyjny program imprez i wycieczek nie odpowiadał rzeczywistości. Wycieczka autobusowa po pełni bieszczadzkiej nie odbyła się w oznaczonym terminie. Kierownictwo domu podało komunikat przy śniadaniu, że autokar nie posiada sprawnych hamulców i nie może wyruszyć na trasę. Nie byłoby w tym nic złego, bo wiadomo, że mechanicy mają to do siebie, że potrafią się psuć w nieodpowiednim momencie gdyby nie fakt, że tuż po śniadaniu autokar powiolił i na wycieczkę w Bieszczady. Następnego dnia nowy niewypał — „kaowiec” zapowiedział wycieczkę na rowerach wędnych po zalewie. Po śniadaniu zebrali się liczna grupa przed budynkiem, część osób udała się wprost do przystani, aby dostać rower (czynnych rowerów jest zbyt mało — 50 procent rowerów stoi zepsutych). Niebawem wrócili rozgorączczeni, ponieważ okazało się, że rowery i łodzie zostały zabrane przez inny dom wypoczynkowy. Zapytany dlaczego tak zlekceważyli ludzi i dlaczego imprezy odbywają się niezgodnie z programem, „kaowiec” wyjaśnił, że on nie ma tu nic do powiedzenia, taka była decyzja kierownictwa, a on nie ma na to wpływu, ponieważ za zwrotem uwagi kierownictwu, że źle dzieje się w „Relavii” otrzymał nagane.

**N** APIĘCIE wśród wczasowiczów rosło z dnia na dzień. Niedociągnięcia natury organizacyjnej oraz sprawy wyżynienia doprowadziły do tego, że pewnego dnia po śniadaniu zebrala się grupa ludzi żądająca spotkania z kierowniczką. W czasie spotkania stawiano zarzuty kierowniczkę dotyczące spraw żywienia — dlaczego nie podawano chleba do zup przy obiedzie? — dlaczego posiłki nie są urozmaicone i codziennie na śniadanie podaje się tylko wszelkiego rodzaju pasty, a na kolację gulasze? — dlaczego przez dziesięć dni nie podano wędliny? Pomimo, że według ich rozeznania w innych domach podawano mięso

kuje się ludzi, pani kierowniczkę nie potrafiła udzielić odpowiedzi. Obiecała wyjaśnić w innym terminie, czego wczasowicze niestety nie doczekali się do chwili wyjazdu. Sprawy konserwacji sprzętu wodnego oraz sprawy porządkowania budynku i przyległego terenu były również przedmiotem dyskusji na tym spotkaniu, czego nie będziemy opisywać z uwagi na obszerny komentarz w lipcowym Głosie Świdnika.

Na wieczorku pożegnalnym pani kierowniczkę przysiadając się w pewnym momencie do naszego stolika oświadczyła, że Pan Dyrektor z nas niektóre osoby ze Świdnika wiedząc o tym, że są biedne, a tutaj stawiają wymagania.

Wydaje nam się, że jeżeli ktoś prosi o kromkę chleba do zupy lub łyżkę ziemniaków czy kaszy to trudno to nazwać wygórowanym wymaganiem. A swoją drogą to aż dziw bierze skąd ten wstręt kierownictwa do ludzi biednych — przecież ludzie znali również Pana Dyrektora w Świdniku przed wyjazdem do Polańczyka i nie należało on wtedy chyba do ludzi bogatych.

Nie wiemy z czego wynika ta segregacja ludzi na wczasach w Polańczyku! Część ludzi na pewno wraca zadowolona i to oni tworzą mit o wielkim kierownictwie i dokonują pochlebnych wpisów do książki. Jeżeli chodzi o książkę to nie wiemy dlaczego nie informuje się ludzi, że takowa w ogóle nie istnieje. O tym dowiedzieliśmy się dopiero w Radzie Zakładowej po powrocie z wczasów. Trzeba pamiętać o tym, że do dobrego wypoczynku nie wystarczy tylko słońce i piękny krajobraz. Potrzebna jest również odpowiednia atmosfera, której w Polańczyku obecnie tak bardzo brak.

kow.

## W DARŁÓWKU LEPIEJ

20 sierpnia br. przyszedł do redakcji pan STANISŁAW KĘKIC z działu magazynowy, który podzielił się z nami swoimi wrażeniami z urlopu spędzonego po raz pierwszy w ośrodku zakładowym (a pracuje już 25 lat w zakładzie) w Darłówku. Był niezmiernie zadowolony! Podobała mu się zarówno uprzejmość i solidność personelu, życzliwość i wyrozumiałość kierowniczki pani STANISŁAWY BANECKIEJ, jak i organizacja imprez dla wczasowiczów. Szczególnie chwalił sprawne i miłe kelnerki siostry.

Taka też właśnie była opinia

którzy rokrocznie starają się właśnie o wypoczynek nad morzem. Równocześnie także zostaną odnowione wyposażenie, a więc zostaną zakupione nowe tapczany lub łózka, posćciel, radia, wyposażenie kuchenne itp. — jednym słowem przedmioty, których istnienie i dobre funkcjonowanie w zasadniczym stopniu decyduje o wygodzie i standardzie wypoczyniania.

Zamierzenia są ogromne, mają za zadanie sprostać wymaganiom i postulatami załogi. Ich sprawną realizacją zależeć będzie zarówno od kierownictwa, jak i



Już niedługo ośrodek wczasowy w Darłówku zmieni swe oblicze. Fot.: Darek Pinkowski

większości tegorocznych wczasowiczów. I chociaż ośrodek ten nie spełnia już naszych wymagań pod względem standardu bazy hotelowo-socjalnej to jednak troska personelu o wczasowiczów w znacznym stopniu niweluje te niedostatki. A gdy jeszcze dopisuje pogoda...

Ten rok — zgodnie z życzeniami władz terenowych Darłówka — jest ostatnim istnienia ośrodka w jego obecnej zabudowie. Ich stanowisko obliguje zakład do zlikwidowania wysłużonych domków campingowych i wybudowania w zamian estetycznych architekturalnie i funkcjonalnie pawilonów. Takie też już od wielu lat są postulaty załogi. Zgodnie z ustaleniami poczynionymi na początku tego roku po zamknięciu sezonu wczasowego rozpoczyna się prace modernizacyjne. Ponieważ niemożliwym było znalezienie wykonawcy, który od września br. do maja przyszłego roku byłby w stanie generalnie przebudować ośrodek, prace prowadzone będą etapami. W br. tylko część domków zostanie wyburzona i na ich miejscu stanie pierwszy pawilon. Takie rozwiązanie nie tylko umożliwi rozłożenie nakładów inwestycyjnych na dwa — trzy lata, ale również pozwoli na wykorzystywanie ośrodka w roku przyszłym. Jakże to ma znaczenie docenia ci,

wykonawców najważniejszych zadań — prac budowlanych.

Jest jeszcze jedna sprawa, którą chciałabym poruszyć. W związku z odwołaniem przez kolej pociągu specjalnego w roku bieżącym, pracownicy byli odwołani autokarami zakładowymi. Było to ogromne obciążenie dla działu transportu, udręka dla kierowców i pasażerów oraz stanowiło dezorganizację życia w ośrodku. Wczasowicze z kończącego się turnusu musieli po przyjeździe do Darłówka autokarów opuszczać domki i... koczować pod gołym niebem czekając aż kierowcy odpoczną po nocnej podróży. Kierownictwo ośrodka — mimo najlepszych chęci — nie mogło już zapewnić im posiłków, a jedynie gorącą herbatę i mleko. Rodziło to zdenerwowanie i rozgorączczenie. Czy wobec tego jest sens stosowania w przyszłości takiego transportu? Przecież lepiej i wygodniej jechać się pociągami, a sądzę, że korzystając raz w roku z wczasów każdy może zdobyć się na wcześniejsze zarezerwanie miejsca lub nawet wykupienie kuszetki. W końcu przecież w okresie letnim jest kilka pociągów w tym kierunku i skoro korzystają z nich inni mieszkańcy Lublina lub Świdnika, to mogą także i pracownicy WSK. rot.

## BIAŁKA 1977

# Nad wodą

## MIŁY ZWYCZAJ



Kierownictwo działu socjalnego i Rada Zakładowa wprowadziły na kolonjach zwyczaj składania personelowi podziękowania za prowadzenie turnusu. Fot.: M. Tarnowska

Jeziro Białka położone jest malowniczo nad brzegiem sosnowego lasu. Woda i powietrze nieskażone żadnym przemysłem. Raj dla wędkaarzy, a to podczas wakacji się liczy. Jeśli do tego dodać, że można tam nauczyć się mało-wiele to nietrudno zrozumieć dlaczego wybrałem się jako jeden z wakacyjnych etapów obóz Młodzieżowej Wszechniczy Dziennikarskiej, zorganizowany w sierpniu przez ZW ZSMP w Lublinie.

Muszę przyznać, że jechałem tam z mieszanymi uczuciami. Na podobnym zgrupowaniu jeszcze nigdy nie byłem — ale jakoś jednak będzie, powiedziałem sobie, wysiadłem z autobusu i zamieszkałem w odrapanym domku. Jeszcze tego samego dnia zapoznano nas z kadrą i pracownikami administracyjnymi ośrodka, powiedziano dokładnie co, jak, gdzie i kiedy. Zajęcia dozwolano z umiarem, organizatorzy zadbałi o nas, pozostawiając sporo czasu na wypoczynek.

Szkolenia obejmowały tematy ściśle związane z dziennikarstwem. Zajęcia te prowadził redaktor „Sztandaru Ludu” Zbigniew Kochańczyk. Nie było wykładów prowadzone w sztywnej konwencjonalnej formie, a wręcz przeciwnie, szliśmy do „zielonej sali” czyli do lasu, czy nad wodę i Zbyszek najpierw mówił na dany temat, później odpowiadał na pytania i prowadził dyskusję. Taki rodzaj zajęć był ciekawy i pożyteczny.

Jak przystało na dziennikarzy wydaliliśmy dwa numery obozowej gazety pod wymownym tytułem nieco — dziennik zwyczajny”, którą pochwalili chcieliśmy się gościć.

Dużo ważnych osobistości awizowało swój przyjazd, ale z powodu trudności obiektywnych nie mogli przybyć. Chwaliliśmy się więc sami. Ale organizatorzy... chyba nie.

Zapowiadano, czyn społeczny pod hasłem „Każdy kłós na wagę złota”. Zarobione pieniądze miały być prze-

kazane na fundusz Festiwalu Młodzieży w Hawanie. Czyn ten nie odbył się. Dlaczego? Trudno powiedzieć. Ogłoszono również akcję „bank krwi”. Zgłosiło się trochę chętnych. Akcja tej nie przeprowadzono... Za to, czas wolny, którego było sporo zapelniano w różnorodny sposób, tak że każdy mógł znaleźć dla siebie coś interesującego.

Do ciekawych imprez należały ogniska oraz występy kabaretów „Broda” i „Remaz”. Prawie każdego wieczoru były dyskoteki, co prawda bez wzmocnienia i ze starymi nagraniami, ale były. Bardzo wartko biegło życie sportowe. Organizowano zawody w siatkówkę, kometkę, piłkę nożną a na koniec obozu odbył się mecz kadra — „Lewart”. Wygrali zawodowcy z Lubartowa 5:0. Kadrze niestety i tu się nie powiodło...

rot.





# GŁOS HARCERSKI

**UWAGA HARCERZE!**

## ROZKAZ SPECJALNY

DRUŻNY I DRUHOWIE!

ZUCHY, HARCERZE, INSTRUKTORZY!

Przed nami nowy rok harcerskiej działalności. Będzie to okres dużej aktywności całej organizacji. Zaczynamy bowiem pierwszy rok pełnej realizacji Uchwały VI Zjazdu ZHP „Jutro socjalistycznej Polski — budujemy dziś”. Harcerskie działanie obejmujące to wszystkie dziedziny życia, które w rówieśniczym kolektynie każdy zastęp i drużyna uznaje za godne podjęcia.

Wśród tak określonych spraw najważniejsze miejsce zajmują zadania, które kształtują umiłowanie socjalistycznej Ojczyzny, angażują harcerskie zespoły do działań na rzecz rozwoju najbliższego środowiska i całego kraju, uczą socjalistycznej demokracji opartej na jedności praw i obowiązków. Godnie powitamy 60-lecie Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej poznając się z rolą jaką w historii polskiego narodu ode-

grał Wielki Październik i zrodzony z idei Lenina Kraj Rad.

Zadania te wymagają pełnej mobilizacji nas wszystkich, a szczególnie dużej aktywności kadry instruktorskiej. Od jej wiedzy politycznej i umiejętności wychowawczych zależy bowiem atrakcyjność i pogłębiiony charakter realizacji wymogów współzawodnictwa w ruchu sztabowym, a także zadań IX Turnieju Wiedzy Obywatelskiej i XIX Olimpiady Wiedzy o Polsce i Świecie Współczesnym, które przebiegać będą w bieżącym roku pod hasłem „Socializm przeobraża świat”.

**DRUŻNY I DRUHOWIE!**

Witając nowy rok szkolny i harcerski zapoznawać będziecie swoje koleżanki i kolegów nie należących do organizacji, naszych nauczycieli, rodziców i wszystkich dojrzałych przyjaciół z tym, co my, harcerze robimy. Od tego, jak się zaprezentujemy, na ile przekonujemy opowiemy im o naszym harcerskim życiu i harcerskich planach zależeć będzie czy nasze zastępy i drużyny wzbogacają się

o nowych członków, czy nasze szeregi zdobędą nowych sojuszników.

Tym celem służyć będzie Harcerski Start. Zobowiązuję całą organizację do wzięcia w nim udziału. Polecam uprzykrzać sprawy osobowe w każdym zastępie, sprawy zastępów w każdej drużynie i drużyn w szczeplu.

**ROZKAZUJE!**

— uroczystie zainaugurować Harcerski Start 1977 na szkolnych apelach;

♦ w czasie dni Harcerskiego Startu chodzić w mundurach;

♦ zaciągnąć warty i złożyć wiązanki kwiatów w miejscach pamięci narodowej;

♦ wziąć aktywny udział w organizacji harcerskich kiermaszy, wypraw, koncertów i korowodów...

Naczelnik  
Związku Harcerstwa Polskiego  
hm PL Jerzy Wojciechowski

1 września 1977 r.



Fot.: St. Dusza

T  
O  
T  
E  
M

## - 1 - 2 - 3... (9) - ...START!

— Komenda Chorągwi, Wydział Propagandy. Słucham!

— Czuwaj! Czy zastalem druha Sławka?

— Jestem przy telefonie.

— Druhu, mamy kłopot, w kioskach nie ma już 34 numeru MOTYWOW, a naradzamy się właśnie, jak sprawnie zorganizować Harcerski Start. Czy może nam druh wypożyczyć wkładkę do Motywów. Zapowiadano, że będą tam proponowane...

W mieszkaniu Krzysztofa zastaliśmy ich siedmioro. Podnieconych, pełnych świetnych pomysłów, zapału, ale i wątpliwości. Dlaczego w tym roku tak wcześnie. Zawsze był czas na przygotowanie. Przecież to nie tak łatwo po wakacjach ściągnąć drużynę, niektórzy jeszcze gdzieś w Polsce, na obozach, wczasach z rodzicami. A tu trzeba już pierwszego dnia w mundurach, pełna gotowość.

Szkoda czasu, nie gadać Monika, czytaj kalendarz imprez.

— 1 września...

godzina 8.30 zbiórka szczeplu; godzina 9.00 rozpoczęcie apelu — wysłuchanie transmisji radiowej z centralnej uroczystości inauguracyjnej.

— Romek zapisz sobie, odpowiadasz za nagłośnienie — wręca Krzysztof.

— Godzina 15.00 wyrusza korowód — odczytuje zdziwiona Monika.

— Godzina 18.00 — koncert dla społeczeństwa.

— 2 września... godzina 16.30 drużyny wyruszają w plener; godzina 18.40 wysłuchanie gawdy naczelnika (w I programie Polskiego Radia); godzina 18.50 przy ognisku o naszych zadaniach.

Chwila namysłu — Gośkę widziałem, ale Ziutek jeszcze pomaga wujkowi przy zniwach. Czy damy sobie radę z dekoracją sali na apel. Potrzebne jakieś hasło na powitanie klas pierwszych.

— Pamiętajcie, że ja powinienem być podczas Startu ze swoją drużyną zuchową w podstawówce — przypomina Danek.

— Nie wiem, co na to szczepowa? Przecież wie, że masz przyboczną z ósmiej klasy...

— Posłuchajcie — przerywa Monika — tu piszę, że mamy wystawić warty

honorowe w miejscach pamięci narodowej i złożyć wiązanki kwiatów

— Dwie lub trzy wiązanki mogę przynieść od siebie z ogrodu, ale ja wiem czy będzie więcej, bo po tych deszczach nie ma ładnych kwiatów

Sędzijski u Krzysztofa pod dwie godziny, żałujemy, że nie mogliśmy być dłużej. Podobają nam pomysły z przejściem korowodami miastami. Jeżeli udałoby się połączenie harcerzy z wszystkich miast byłoby to na pewno efektywne. Znaczenie ruchu ulicznego na kilku miastach jest jednak kłopotliwe.

Najbardziej podobają nam się pomysły i propozycje organizacji kiermaszowych w drugim dniu Startu. Jakże pozytywny będzie punkt informacyjny o szkole, nauczycielach, zespołach, organizacjach, klubach, a także zainteresowań. To bardzo dobre, że uczniów klas pierwszych zaplanują za szkołą, z pracą klubową, właśnie harcerscy przewodnicy.

Jeśli nie zaprezentuje przemożności organizacji, jak właśnie taki występ, troski o nowych.

Dobrym pomysłem jest kiermasz podręczników, a zwłaszcza lektur, których wydania są wyczerpane.

Jeżeli pogoda dopisze, atrakcyjne wypadnie ognisko przewidziane na sobotnie popołudnie. Świdnicy będą mieć w tym roku co wspominać. Był w Zwierzyńcu na operze MAGISTRALA, w Opolu na obozie MSR-u i szkoleniu gokartowym na wielu obozach OHP a i niech zowa akcja letnia w mieście starczyła wielu atrakcji. Ognisko może stać się świetną okazją do poznania tym, którzy nie są harcerzami, jak wspólnie można pożytecznie spędzić wiele radosnych chwil.

STANISŁAW DUSZA

P.S. Oddając niniejszy numer Harcerskiego Głosu do druku, nie wiemy jeszcze czy Krzysztofa i jego koleżankom i kolegom udało się zrealizować wszystkie plany. Jeżeli ich zapał i ambicja udzieliła się innym harcerzom, praca w świdnickich drużynach i szczeplach przyniesie w nowym roku szkolnym wiele radości i satysfakcji. Czego im z całego serca życzymy.

## TO BYŁ FESTIWALI!

Tegoroczny, czwarty już Harcerski Międzyszkolny Festiwal Kultury Młodzieży Szkolnej zgrupował w kieleckich amfiteatrach i salach widowiskowych około trzech tysięcy wykonawców ze stu zespołów artystycznych i klubów HSPS z całej Polski.

W skład ponad stuosobowej reprezentacji województwa lubelskiego, której przewodniczył kierownik Wydziału Propagandy i Kultury KCh Stanisław Duszak, weszło pięć zespołów, dla których rywalizacja z najlepszymi zakończyła się ogromnym sukcesem — zdobyciem pięciu jodeł.

Srebrne jody zdobyli: Klub Teatralny MOST z II Liceum Ogólnokształcącego im. J. Zamojskiego w Lublinie i Kabaret BABEL z III Liceum Ogólnokształcącego im. Unii Lubelskiej. Natomiast Klub plastyczny PROMETHIDION z PLSP im. C.K. Norwida w Lublinie oprócz srebrnej jody otrzymał również nagrodę specjalną prezenta Kielec, a trzech druhów indywidualne wyróżnienie pieniężne za najlepsze prace plastyczne.

Braźowe jody wywalczyli: Harcerski Międzyszkolny Zespół Pieśni i Tańca Ziemi Lubelskiej LUBLINIACY pod kierownictwem Kazimierza Borowieckiego

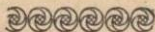
oraz Orkiestra Dęta Technikum Kolejowego z Lublina pod batutą

cięskich zespołów dla mieszkańców Świdnika przewidziany jest



Reprezentanci lubelskich zespołów na kieleckim festiwalu.

Fot. Andrzej Mazur



Edmunda Jabłońskiego. Miło nam poinformować, że koncert zwy-

w październiku. Sławomir Skowiński

## Wrześni

Z ZACIEKAWIENIEM szedłem na spotkanie autorskie ze świdnicką drużyną lotniczą im. Dedala. Szkoła podstawowa nr 3 — ulica Kopernika 9a — zerknąłem na zaproszenie — prosimy o przypomnienie losów wojennych lubelskiej drużyny lotniczej, pierwszej skrzydlatej. Chcieliśmy wiedzieć coś więcej niż napisał pan w książce.

Jacy oni są — myślałem — ci młodzi ludzie ze świdnickiej skrzydlatej. Łączy mnie z nimi młodzieńcza fascynacja lotnictwem, a dzieła smutne doświadczenia wojny. Dla nich wrzesień kojarzy się z początkiem roku szkolnego, z możliwością zdobycia nowej wiedzy, która pozwoli im kiedyś wnieść się samolotem w przestrzeń. Dla mnie wrzesień niesie z sobą smutne wspomnie-

nia. Czy przypominać im to wszystko?

S POTKANIE odbyło się w Izbie Pamięci Narodowej. Zaczęły się wspomnienia... Ożył poranek 2 września, godzina 8.00 gdyż z wyciem syren alarmowych spadły na miasto pierwsze bomby...

Wprawdzie wiadomość o wypowiedzeniu wojny i zaatakowaniu polskich granic dotarła wszędzie, lecz nikt nie przypuszczał, że już na drugi dzień samoloty niemieckie pojawiają się nad naszym miastem. Zaskoczeni ludzie w panice kryli się w piwnicach i rowach przeciwlotniczych. Tuż po bombardowaniu większość harcerzy z pierwszej skrzydlatej pojawiła się na lotnisku i przystąpiła do akcji ratowniczej. Wkrótce po nas

wpadł na lubelskie lotnisko zdyszany, spocyni i nieznanym nam trzynasto a może czternastoletni chłopiec w harcerskim mundurku z paskiem czapki pod broda. Sianając się ze zmęczenia — zapytał:

— Druhowie ja ze Świdnika, nie zdążyłem wcześniej. Czy duzo zestrzeliliśmy? — rozejrzył się po lotnisku i po chwili poblął na widok zabitych i rannych. A było ich wielu.

— A czym mieliśmy zestrzelić synku? — zapytał ponuro jakiś rezerwista z opaską czerwonego krzyża na rękawie.

— A — a... nasze samoloty? — wyjął niepewnie chłopiec.

— Samoloty. Nie ma ich i chyba nie będzie... — odpowiedział żołnierz.

W SPÓL CZULEM chłopcu, bo sam byłem zrozpaczony, rozczarowany; przecieży tak jak on byłem pewien, że jesteśmy zdolni stawić czoła Niemcom, zarówno na lądzie jak i w powietrzu. Utwierdzały nas w tym rozklejone w mieście afisze z podobizną Marszałka Polski, Edwarda Rydza-Smigłego na tle lejących eskadr samolotów z napisem „Silni, zwarci, gotowi”.

Ale co przeszliśmy w ten wrześniowy dzień było dopiero początkiem dni najstraszniejszych — dni okupacji hitlerowskiej. Ceną naszej wolności było 6 milionów istniejących ludzkich i zniszczenie dorobku wielu pokoleń.

Zwiedzając Izbę Pamięci w ich

szkole nabrałem pewności, że pamięć o tych, którzy oddali życie za naszą Ojczyznę tutaj w Świdniku jest żywa. Wierzę również, że nie ustają w poszukiwaniach ludzi, miejsc i faktów zasługujących na upamiętnienie.

Na ziemi lubelskiej takich ludzi i miejsc jest znacznie dużo, a może akurat wy natraficie na ślad chłopca, który ze Świdnika biegł, aby bronić lubelskiego lotniska. Chciałbym go spotkać po latach, ciekaw jestem czy został, tak jak marzył lotnikiem, może pracuje z naszymi rodzicami w WSK? Myślę, że i inni harcerze pomogą i mnie i druhom ze świdnickiej skrzydlatej w odszukaniu owego chłopca.

Ludwik Bronisz Pikało



Głos z wizytą u działkowców

Róża, Konwalia, Stokrotka i inne

(Dokończenie ze str. 1)

Te ostatnie są wielką ozdobą naszego ogrodu. W najbliższym okresie chcemy wyposadzać trochę wolnej przestrzeni pod plac gier i zabaw. Urządzenie wykonamy całkowicie z odpadów materiałowych i złomu w czyni

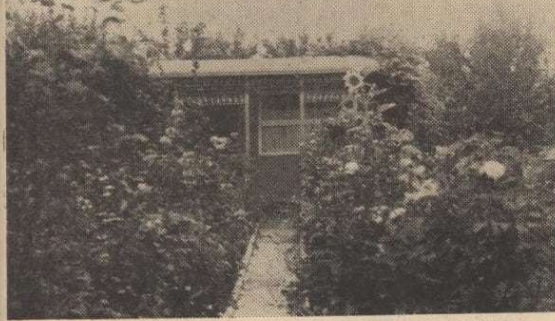
wa to jednak na lata osiemdziesiąte. W tym roku chcemy wygospodarować jeszcze około 6 hektarów ziemi aby zrekompenzować utratę działek ze Stokrotki. Zakład dużo pomaga działkowiczom. Liczą się przede wszystkim: wywłaszczanie, ogra-

przyszłym roku opłaty pobierać będziemy od stycznia do ostatniego dnia lutego. Należy pamiętać przy tym, że otrzymanie działki to tylko jej użytkowanie a nie własność.

JOZEF PIOTROWSKI:

Dwie sprawy najbardziej absorbują obecny zarząd. Pierwszą to zalatwienie około 600 podań pracowniczych na działki, szczególnie zaś dla pracowników zatrudnionych w warunkach szkodliwych dla zdrowia. Staramy się o tereny we Franciszkowie za lasem krępieckim i za piekarnią. Druga sprawa to budowa domu działkowca, który jest nam niezbędny.

I tyle działkowcy. Drobniejszych spraw jest na pewno o wiele więcej. Użytkownikom działek trzeba przypomnieć głównie o przestrzeganiu regulaminu. Nikt nie otrzyma nowej działki jeżeli nie odebędzie szkolenia. W Lublinie problem ten już uregulowano w Świdniku jak dotąd nie. Kradzieże plonów w ogrodach na obecnym etapie to raczej sporadyczne przypadki — twierdziło wielu działkowców z którymi rozmawialiśmy. W stosunkach międzyludzkich różnie jednak bywa. Wyrzucanie śmieci na drożki i alejki, zadymianie sąsiadów — te i jeszcze inne przykre zjawiska są jednak nadal spotykane. Trzeba je eliminować podobnie jak nie można się zgodzić z myciem samochodów w ogrodach. Konieczne trzeba pomyśleć o wykorzy-



Oryginalne i pomysłowe altanki są ozdobą ogródków działkowych. Fot. K. Majkowska

społecznym. Konwalia ma dziś 150 działek po 300 metrów kwadratowych każda. Na każdej działce można posadzić pokazną ilość warzyw, drzewek owocowych, kwiatów, można nawet hodować przyby. Są działkowicze, którzy trzymają kury i nutrie.

Korzystamy z fachowych porad instruktorów, którzy do nas przyjeżdżają, urządzamy wystawy zbiorów. Stosujemy również wymianę doświadczeń. Działkowicze ze Świdnika wyjeżdżali do Lublina, Kraśnika i Poniatowej zwiedzając tamtejsze ogrody. W ogrodzie naszym mamy dużo pięknych altanek w różnych stylach i o dość ciekawych rozwiązaniach. Ludzie abają o działki — trzeba to przyznać. Wiele ma prawie wzorowe ogródki. Weźmy choćby dla przykładu działki kolegów Baranowskiego, Piłcha, Pieprzowskiego, Radzikowskiego, Malickiego, a w innych ogrodach Zdunka, H. Cieślaka, Jurzysty, Morawskiego, Niemca i wielu, wielu innych.

dzenie działek, doprowadzenie wody i transport. Jest to konkretna pomoc. Wyzwała ona dalsze inicjatywy. Ludzie przychodzą do czynów społecznych gremialnie.

Dokonują wykopów pod stupy, pod urządzenia wodno-kanalizacyjne, pracują przy tworzeniu



Oto droga, którą w ogrodzie Róża należy koniecznie zagospodarować. Fot. K. Majkowska

drożek i alei spacerowych. Weźmy dla przykładu drogę do Konwalii. Kiedyś było tu bagno, dziś droga ta jest przejezdna o każdej porze roku.

RYSZARD LIPNIOWIECKI

3/4 terenu Stokrotki zabrano, a na pozostałej części zostaliśmy bez wody. Nie się dotąd nie robi aby ten problem rozwiązać, a bez wody — wiadomo, ani rusz. Mimo, że nie mamy wody — z ogrodu znikają krany, a kradzieże tego rodzaju rzeczy są dosyć częste.

WŁADYSŁAW KASPRZYK:

Członkowie POD winni pamiętać o terminowym opłacaniu składek. W

staniu dość długiej i szerokiej drogi prowadzącej do ogrodu Róża w głąb kompleksu działek. Dodatkowe skromne działki względnie ustawione na drodze laweczki aż proszą się w tym miejscu. Dlatego tej sprawie trzeba nadać jak najszybciej bieg.

I tyle refleksji, spostrzeżeń oraz wywodów o świadniczych ogrodach działkowych i działkowiczach. Temat to wielki jak rzeka, nie też dzwignę to nie raz jeszcze do niego powrócimy.

K-K

DROBIAZGI SPORTOWE

Ćwierćwiecze FKS Avia

W październiku bieżącego roku odbędą się obchody XXV-lecia Fabrycznego Klubu Sportowego Avia. W programie przewiduje się między innymi wiele atrak-

cyjnych spotkań ze sportowcami i kibicami. W najbliższym numerze Głosu zaznajomimy czytelników z kalendarzykiem imprez.

Siatkarze już trenują...

Oczko w głowie sportowej załogi WSK siatkówka — już na widnokręgu! Siatkarze Avii rozpoczęli przygotowania do nowego sezonu. Pierwsze zgrupowanie kadry nastąpiło w początkach sierpnia w Świdniku. Niebawem kadrowicze wyjadą na obóz przygotowawczy do Limanowej. Na pierwszym treningu stawiło się 15 zawodników. Zajęcia treningowe prowadzi aktualnie — Jerzy Miszczyk,

lecz poszukiwania za nowym trenerem nie ustają.

„Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego” — taką właśnie dewizę przyjęli na nadchodzący sezon ligowy wszyscy zawodnicy, którzy solidnie przykładają się do treningów.

Rozgrywki ligowe za cztery miesiące. Czasu jak widać nie za wiele. Miejmy nadzieję jednak, że siatkarze będą dobrze przygotowani do sezonu i że... nie zawiodą!



Dzięki dużemu wysiłkowi mieszkańców zlokalizowano na Osiedlu Raclawickim kioski: spożywczy, Ruchu i zieleniak. Odwiecznym problemem sprzedawcy (bardzo miłej i zawsze uprzejmej) kiosku spożywczego, oraz kupujących jest czesty brak mleka przed godziną siódmą rano. Na pytania co jest z tym podstawowym artykułem potrzebnym dla dzieci ekspedientka informuje, że wszystko zależy od tego, który konwojent zaopatruje kiosk w danym dniu. Czasem trzy razy w tygodniu nie ma rano mleka. Interwencje sprzedawcy nie przynoszą pożąda-

nych rezultatów np. w ubiegłym tygodniu kilka razy rano nie było mleka. Natomiast piwo jest zawsze. Wracający z pracy mogą zauważyć pojemniki z mlekiem bardzo pomysłowo wystawione przed kiosk z zaproszeniem do zakupu. Ale komu po południu potrzebne jest mleko, którego przegotować nie można i nadaje się tylko na zsiadłe. Finał jest taki, że następuje zwrot pełnych pojemników z mlekiem.

Denerwują się konwojenci, sprzedawcy, nie mówiąc już o kupujących. Proponuję by zwrócić baczniejszą uwagę na te praktyki z dostawą mleka bo rok szkolny już się rozpoczął i hasło „szklanka mleka dla każdego dziecka” winno być realizowane także i na Osiedlu Raclawickim.

ZO

W odpowiedzi na krytykę

Naczelnik Miasta Świdnika mgr STANISŁAW KUCHARUK odpowiada na notatkę p. „Nie wykorzystane pomieszczenia” opublikowaną w Głosie nr 16 z dnia 9 lipca poinformował nas, iż opisany budynek służy jako pomieszczenia administracyjno-socjalne LPBM podczas wywożenia osiedla.

31 maja 1976 roku barak przekazano świdnicznemu urzędowi miasta z przeznaczeniem na garaże słubowe i pomieszczenia gospodarcze. Jednakże ze względu na trudności związane z opracowaniem dokumentacji technicznej i adaptacją budynku WZSR „Samopomoc Chlopska” w Lublinie w lutym 1977 roku potwierdziła przyjęcie zlecenia do realizacji — dopiero w

lipcu wyrażają gotowość rozpoczęcia prac adaptacyjnych. Równocześnie na wniosek Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Świdniku Wojewoda Lubelski przekazał 8 sierpnia 1977 roku wymieniony obiekt szkole, która w IV kwartale bieżącego roku zamierza rozpocząć prace adaptacyjne.

Sprawy dokonanych w baraku zniszczeń, zostali ujawnieni przez funkcjonariuszy Komisariatu MO. Funkcjonariusze będą zwracać baczniejszą uwagę na ten obiekt. Natomiast teren wokół baru, przeznaczony pod planową w następnym pięciolatek budowę przedszkola w II kwartale 1978 roku zostanie czasowo zagospodarowany przez Spółdzielnię Mieszkalniową w Świdniku.

ZAMIAST FELIETONU

Na trawce mimo wszystko zdrowiej

W TEJ CHWILI już nawet najstarsi świdniczanie zapewne nie pamiętają, kto pierwszy wpadł na nowatorski niewatpiliwie w ówczesnych czasach pomysł potraktowania asfaltem (ewentualnie betonem lub żwirem) podwórka w mieście i stworzenia w ten zmodyfikowany sposób urwalnych mini-obiektów sportowo-rekreacyjnych dla naszych miłośników, na których w myśl założeń mogłoby się z powodzeniem grać w piłkę, biegać tam i z powrotem, bawić się w klasy, skakanki i uprawiać inne sympatyczne harce, których nazw teraz nie pomnę, choć to nie tak dawno było. Mamy tych fikcyjnych placów zabaw już sporą ilość, a z pewnością przybędą nam jeszcze nowe, bo jak należy przypuszczać, dla ich tworzenia nie traci na swojej atrakcyjności mimo, że na świecie wielkie zaszyły zmiany! Nie wszystkim jednak przypada ona do gustu, czego im zresztą nikt nie ma za złe, ale miżerna to pociecha, zwłaszcza dla mnie. Specjalnie więc się nie zdziwię, jeśli najbardziej zago-

rzali antagoniści (siebie też nie mogę wykluczyć), zaczęła potajemnie zasympać smutne boiska ziemią i ukradkiem rozsiewać nasionka traw pospolitych. Już wyobrażam sobie radość połączoną z wdzięcznością wszędobylskich dzieciaków za ten spontaniczny antywywilizacyjny odruch, gdyż zaświata im nadzieja, że rychno nie będą bać się upadków podczas gry na boisku, z których prawie każdy kończy się kontuzją. Można co prawda przy pomocy święcy znaleźć parę argumentów uszczelniających ideę asfaltowania placów zabaw dla dzieci i młodzieży, lecz należy wątpić czy jakkolwiek z nich oparłoby się krytyce.

O PIERWSZEJ, nawiązując do wreszcie zaczynającego być docenianym problemem ochrony naturalnego środowiska człowieka wiadomo skądina, że w miarę zwiększenia sztucznych powierzchni nieprzeznaczonych zanikają wody podziemne i ulega obniżeniu poziom wód gruntowych. W konsekwencji tego następuje proces powolnego zamiera-

nia drzew, zwłaszcza starszych i słabszych gatunków oraz degeneracja terenów zielonych w okolicy.

Po drugie, asfaltowane podwórka są raczej mało estetyczne dla oka i bardziej szpecą osiedla mieszkaniowe niż je zdobią, nie wspominając już o tym, że wiele z nich po deszczu zamienia się w brodziki, bądź też przypomina na pół zastygłą lawę w czasie upału.

Po trzecie wreszcie i najważniejsze — jak już napomknąłem wcześniej — zabawa na „wyasfaltowanym boisku trudno zaliczyć do przyjemności, a raczej wręcz przeciwnie. Znakiem tego ich budowa, za przeproszeniem, lekko minęła się z celem jakiego miały służyć, gdyż co tu dużo mówić, nie są one ulubionym miejscem zabaw maluchów i średniaków. Poza tym ograniczają działość możliwości zabawy. Na domiar złego wskutek rozgrzewania się asfaltu w słoneczne dni wydziela się szkodliwe dla organizmu związki lotne, a przy intensywnej eksploatacji sportowo-rek-

reacyjnej unosi się nieprzyjemny pył, który również zawiera niekorzystne dla zdrowia substancje. W świetle powyższego wywodu, sądząc, że jeśli nie wszyscy to zdecydowana większość jest za mną, sugeruję niemiłosiernie, by średnio fortunnie dotychczas wykorzystywane tony asfaltu przekazać mieszkańcom uroczu położonej wsi Trześcianka (mam tam babcie), którzy w czynie społecznym chcą wybudować drogę do gminy. W rewanżu w ich imieniu zapraszam na prawie nieskażone zdobyciami cywilizacji lono natury, skarb obecnie największy.

Wyasfaltowanych do tej pory podwórek może nie rekultywujemy, niech już tam zostaną, choćby jako pamiątka po pewnym etapie w rozwoju i upiększaniu naszego, coraz ładniejszego jakby nie było, miasta. N A PRZYSZŁOŚĆ jednak apeluję, żeby maksymalnie unikać podobnego utwardzania większych połaci ziemi między blokami. Niech place zabaw i gier dla dzieci i młodzieży pozostaną trady-

cyjne. Wystarczy jeśli niezbędne urządzenie zamiast na asfalcie wybuduje się lub ustawi bezpośrednio na trawie. A że czasami pociechy wybrudzą się w błotku po deszczu, czy też trawa często będzie w tych miejscach wydeptana, to i cóż z tego, zło wcale nie takie duże.

Mogłoby się wydawać, że sprawa, dziłem sprawę wyasfaltowania kilkunastu placów w mieście do rangi incydentu na miarę Ekofisk. Hmm..., z pewnością równowagi w przyrodzie tak bardzo one nie zachwiały ani naturalnego środowiska człowieka specjalnie zszpecily, niemniej zastanowiu się...

Jaśko

Adres redakcji: 21-045 — WSK Świdnik k. Lublina, tel. 120-61 wewn. 249  
Drukarnia zakład. WSK-Świdnik WSK-S z 1061 22.08.77 r. 3000 J-7



LOTNICTWA: PIŁOCI • MECHANICY • NOWOŚCI PRZEMYSŁU LOTNICZEGO • 23 SIERPNIA — ŚWIĘTO LOTNICTWA: PIŁOCI

## Powietrzny autobus

Tak właśnie można z powodzeniem nazwać nowy samolot III generacji — IL-86 — produkowany w kooperacji radziecko-polskiej od tego roku.

wygodną podróż (górny poziom wyposażony jest w fotele dla pasażerów) i nie rozstawanie się z bagażem, który umieszczany będzie w specjalnych schowkach na dol-

zanie umożliwi skrócenie czasu odprawy samolotu i podróży z bagażem z załadunkiem i wyładunkiem, a tym samym zmniejszy koszty przewoźnika, który nie będzie musiał zatrudniać personelu dla opieki nad bagażem. Samolot będzie także wyposażony w urządzenia umożliwiające kontrolę wagi bagażu i prawidłowego rozłożenia jego ciężaru.

IL-86 ma 56 m długości, 15,7 m wysokości, maksymalną średnicę kadłuba 6,08 m, wysokość kabiny pasażerskiej 2,8 m, jej szerokość 5,7 m. Rozpiętość skrzydeł (dolnopłat) ustawionych pod kątem 35 stopni wynosi 48,33 m. Masa startowa samolotu — 188 tys. kg. Przy maksymalnym ładunku użytecznym wynoszącym 40 tys. kg samolot ma zasięg 2.350 km przy prędkości podróżnej 950 km/godz. na pułapie 10 tys. m.

W Polsce produkowane będzie usterzenie i mechanizm skrzydła, co stanowi 12 procent konstrukcji samolotu.

opr. t.



IL-86 zabierać będzie 350 pasażerów łącznie z ich bagażem. Dwupoziomowa konstrukcja kabiny pozwoli im na

nym poziomie. Wyliminoje to tym samym kłopoty z odebraniem bagażu po zakończonym locie. Takie rozwią-

## Od bombowca do... śmigłowca

STANISŁAW GAJEWSKI jest postacią znaną w zakładzie. Należy do grupy ludzi-pilotów doświadczalnych — o których pracy przeciętny śmiertelnik mówi z nutką podziwu w głosie. Chcąc opisać jego drogę do zakładu i Świdnika trzeba aż sięgnąć do historii II wojny światowej. Wtedy bowiem właśnie Stanisław Gajewski zaraził się lotnictwem bakcylem. W 1944 roku wstąpił jako ochot-

ownik aeroklubu w Szczecinie rozpoczął szkolenie młodych pilotów. Stamtąd został przeniesiony do Świdnika i jako jeden z pierwszych nie tylko organizował aeroklub robotniczy, ale także zdobył licencję pilota śmigłowcowego. Od tamtej pory nie rozstawał się już ze Świdnikiem, a wkrótce został pilotem doświadczalnym w zakładzie.

STANISŁAW GAJEWSKI jako instruktor aeroklubu



## STANISŁAW BACZEWSKI — mechanik

choć jest pracownikiem młodym — zdobył już sobie zaufaną opinię. Pracę w wydziale prób i eksploatacji podjął w II-

jąca do długich rozstań z rodziną w czasie dokonywania nawożenia lub oprysków w pgr-ach to jednak nie chciałby jej zamie-



stopadzie 1960 roku i od tej pory pracuje jako mechanik. Od lutego tego roku pracuje w wydziale usług agrolotniczych. I chociaż jest to praca trudna, zmusza-

nić na inną. Pierwsze „szlify rolnicze” zdobywał w kombinacie PGR w Kętrzynie i z uznaniem wyraża się o organizacji prac chemicznych i wysokiej przydatności do nich śmigłowca.



**Bogdan Wantuch**  
— synoptyk

nik do II Armii Wojska Polskiego i został skierowany do ośrodka szkoleniowego w Sumach w Związku Radzieckim. Tam właśnie podjął tak znaczącą w jego życiu decyzję — zdecydował się na naukę i szkolenie w oficerskiej szkole lotniczej. Przez wiele miesięcy poznawał kolejne etapy wtaimniczenia pilota ucząc się sterowania samolotami, aż do opanowania pilotażu bombowca. I wtedy właśnie... skończyła się wojna. Chociaż jego umiejętności nie przydały się w wojsku, to po powrocie mógł je wykorzystać w kraju — już do celów pokojowych. W 1952 roku jako kie-

(funkcja społeczna) i szef wykształcenia przeszkolił wielu młodych ludzi, którzy dzisiaj są już także doświadczonymi pilotami. W miarę jak rozszerzał się eksport naszych śmigłowców szkolili także pilotów z Finlandii, Bułgarii, Rumunii, Jugosławii i Czechosłowacji, a nawet z dalekiej... Brazylii.

Dzisiaj — pracując już w wydziale usług agrolotniczych — szkoli nowych pilotów-rolników, dokonuje także lotów próbnych przy stosowaniu nowych środków i opracowywaniu taktyki lotów agro zgodnie z wymogami stawianymi przez naukowców i rolników.

## NOWY PZL

### Jeszcze bez imienia

Nowością 49 Międzynarodowych Targów Poznańskich — obok aerobusu IL-86 — był nowy samolot sportowy PZL-110. Jest to czteromiejscowy dolnopłat ze stałym podwoziem czterokołowym, który może służyć zarówno jako samolot (z podwójnym sterem) szkolno-treningowy, dyspozycyjny, łącznikowy itp.

Dzięki wyposażeniu płata w skuteczne lotki, klapy szczelinowe i automatyczne skrzela samolot może lecieć nawet z prędkością poniżej 80 km/godz. a prędkość maksymalną jaką może uzyskać wynosi 195 km/godz. Przy całkowitej masie maksymalnej 850 kg i silniku PZL — Franklin 4A-235-B3 o mocy startowej 125 KM PZL-110 potrzebuje drogi dłu-

gości 140 metrów na rozbieg i 125 metrów na dobieg. Jego zasięg wynosi 680 km.

Samolot PZL-110 — jeszcze

ka — produkowany jest na licencji francuskiej przez Centrum Naukowo-Produkcyjne Samolotów Lekkich

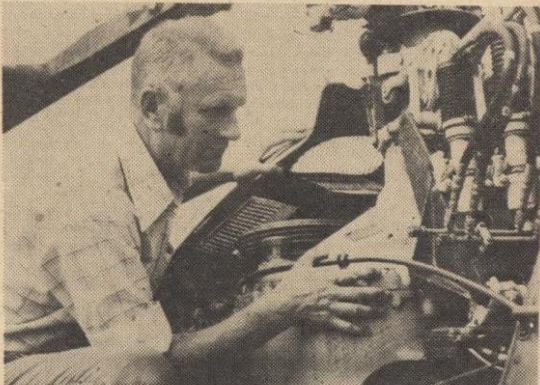


nie nazwany, a prawdopodobnie zgodnie z tradycją PZL otrzyma imię kolejnego pta-

„PZL-Warszawa” (dawne WSK — Okęcie).

opr. t.

## Mistrz — JAN GAC



MECHANICY • NOWOŚCI PRZEMYSŁU LOTNICZEGO • 23 SIERPNIA — ŚWIĘTO LOTNICTWA: PIŁOCI • MECHANICY • NOWOŚCI